Nr. 252. We Lwowie Piątek dnia 4 Listopada 1881. Rok XIV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 5 sgr. do Francji, Anglji, Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej. l. 2 w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein e Vogler; w Wiedniu F. Löb. R. Mosse, Rotter i spół. w Warszawie Rajchman et Frendler Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissoniere 33. Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego — Rue Clément 4. Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 5 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Lwów 3. listopada.

Jeszcze niezupełnie jest znany wynik wyborów do parlamentu niemieckiego — w 100 okręgach bowiem rozstrzelły się głosy i wypadły powtórne głosowania, a już rezultat dotychczasowy jest porządną nauczką dla rządów Bismarka. Dawna partja liberałów narodowych, która pod przywództwem Beningsena służyła za główną podporę polityki kanclerza, przez dezercję członków i potworzenie nowych frakcyj, stopniała do liczby 50, i stanowi dziś zaledwo ⅙ część parlamentu. Bismark już w toku z. r. usiłował oprzeć się na konserwatystach, stanowiących główny zastęp reakcji. Przy pomocy ich spodziewał się przeprowadzić swoje projekta ekonomiczne: zniesienie monopolu tytoniowego i asekurację robotników. Nie udało się. Z pogróżką więc na przyszłość rozwiązał on parlament ostatni, a między innemi tajnie popierając agitację antysemicką, dodawał otuchy reakcjonistom. Lecz rachuby omyliły. Reakcjoniści stracili dotąd 14 głosów i zredukowani zostali do cyfry 44, a partja tak zwana państwowa (Reichspartei), stworzona umyślnie dla użytku Bismarka, która liczyła przedtem 48 głosów, zmalała nagle na 23.

Co gorsza dla absolutyzmu bismarkowskiego, frakcje opozyjne wysłały tym razem jakby dla zemsty kilka osobistości, bardzo wstrętnych kanclerzowi, i formalnie niepokojących sumienie jego: np. syn zamęczonego Arnima zasiądzie na ławie poselskiej.

W samym Berlinie oczekiwano na dworze zwycięztwa konserwatystów. Z urny wyszli postępowcy, a walną klęskę poniosła cała agitacja Stöckera i Henricego. Katolicy studenci w Lipsku zgromadzili się byli na knajpę, aby uroczystym „salamandrem" powitać zwycięztwo antysemitów. Gdy odwrotnej treści nadeszły telegramy, studenci wysłali do Bismarka telegram niemal kondolencyjny. Bismark odpowiedział telegraficznie, że go „rezultat bynajmniej nie zadziwił: chroniczne bowiem słabości wymagają długiego czasu". Prawda, ależbo nie widać nawet nadziei, aby się cokolwiek po myśli kanclerza zmieniło.

Na domiar z dwóch przeciwnych krańców państwa hiobowe dla hegemonji niemieckiej nadeszły wieści. Alzacja wybrała większość z partji protestowej, a Ziemie polskie zdołały ogromnym wysiłkiem zmódz przeciwników, nawet w takich okręgach, gdzie dotąd kandydaci polscy tylko dla zasady byli stawiani.

Alzacja i Lotaryngja po 10 latach ojcowskich rządów protestuje, jakoby była niemieckim „Reichsbundem", a Polacy w zmocnionej falandze zjawią się w parlamencie, by prowadzić dalej walkę o swoje prawa pognębione.

Wielkie Księstwo wybrało 11 swoich, a tylko dwóch Niemców, w dwóch zaś okręgach przyjdzie do ściślejszego wyboru. Prusy zachodnie przeprowadziły czterech Polaków. Niemiec nie wyszedł tam ani jeden, a tylko trzy uzupełniające będą wybory, w których jedynie połączone stronnictwa niemieckie mogą odnieść zwycięztwo.

Ogółem mówiąc, ściślejsze wybory w państwie niemieckiem, choćby nawet zmieniły cokolwiek stosunek głosów pomiędzy frakcjami, dla polityki kanclerza nie zdołają już wytworzyć większości skonsolidowanej. Niemcy przeto znajdą się wobec wielkiego przesilenia, które tem bardziej zasługiwać będzie na uwagę Europy, ileże system tam panujący ciężkiem brzemieniem ciąży na losie wszystkich ludów.

Korespondencje.

(?) Kraków 2. listopada. (*Wybór posła*) Uznając niemożebność przeprowadzenia któregokolwiek z trzech kandydatów w ostatnim liście moim wzmiankowanych, wpadli Stańczycy na pomysł dość oryginalny, poparcia kandydatury Juljana Klaczki. Nie obchodzi ich naturalnie bynajmniej, że kandydat ten nie zna ani kraju, ani miasta, którego ma być wysłannikiem; że mając punkt ciężkości w Paryżu, nie wiele się będzie troszczył o taką drobnostkę, jak interesa Galicji; lecz zadowoleni, że wreszcie znaleźli wybitniejszą osobistość polityczną, myślą, że nazwiskiem głośnego publicysty zwabią wyborców do urny. Jednocześnie prawią starozakonnym, że z uwagi, że Klaczko jest wychrztą, robią im jego kandydaturą pewną koncesję. Przeważna jednak większość tutejszych wyborców nie znając języka francuskiego, nie czytuje publikacyj p. Klaczki, a ci co je znają, z pewnością nie nabiorą przekonania do człowieka, któremu wprawdzie nie można odmówić talentu i pięknego stylu, lecz którego charakter polityczny nie odpowiada tradycjonalnemu patrjotyzmowi naszego miasta. Ktokolwiek bowiem zbadał dzieła pp. Klaczki, Newlińskiego et tutti quanti, przyjść musiał do przekonania, że są oni tylko wyprawnymi publicystami, którym się więcej rozchodzi o piękną formę, jak o dobrą sprawę, tak dalece, że patrjotyczna wytrwałość wydaje im się być śmiesznym anachronizmem. W pismach p. Klaczki w szczególności, tyle znajdujemy gloryfikacji caratu rosyjskiego, że już z tej przyczyny popieranie jego kandydatury nikomu zaszczytu przynieść nie może. Nie mając przeto w szeregach swoich żadnej wybitniejszej osobistości, powinni byli Stańczycy raczej poprzestać na dawnych kandydatach, niż zmuszać nas do podniesienia walki na polu, które już ze względu na zarzuty, jakie im niedawno czyniono, należało starannie omijać.

Wobec tego kandydatura br. Stanisława Mieroszowskiego zyskuje coraz więcej zwolenników i utrzyma się prawdopodobnie przy stanowczem głosowaniu.

Przy przedwczorajszym wyborze uzupełniającym do Rady miejskiej, ponieśli Stańczycy klęskę, gdyż mimo silnej agitacji za prof. Kasparkiem przeszedł kandydat postępowy p. Gwiazdomorski.

Dwa i pół miliona żołnierzy!

Czasy, w których miryadowe hordy Kserksesów, poganiane przez osobnych „nosibiczów," zalewały greckie lądy i morza — nie potrzebują się wstydzić wieku XIX., którego wybitną cechą jest militaryzm — milionowe armie uzbrojone od stóp do głów, setki batervj, ziejących na każde skinienie mordem i pożogą, ogromne magazyny, mieszczące w swem wnętrzu niepoliczone zapasy broni, amunicji, żywności, odzieży i wszelakich sprzętów do wojennego przydatnych rzemiosła.

Spojrzyjmy na te ogromne cyfry w budżetach wojskowych Europy od Gibraltaru aż do Kamczatki — ile te bataliony i szwadrony pochłaniają pieniędzy, jaki uszczerbek ponosi kraj przez powstrzymanie ich od produkcyjnej pracy! Te cyfry ogromne, które w zdumienie wprawiają czytelnika, rosną z rokiem każdym tak w większych jak i mniejszych państwach, jak tego najświeższym dowodem Holandja, zwiększająca swe kadry, i Niemcy, które w roku zeszłym tak znacznie pomnożyły batalijony swej armii.

W Niemczech może w razie mobilizacji w krótkim czasie stanąć pod bronią dwa i pół miliona żołnierzy. Dowodem tego broszura barona A. v. Fricks, członka król. statystycznego biura, wydana w tych dniach pod tytułem: „*Zwei und eine halbe Million deutscher Soldaten,*" wyszczególniająca wszystkie rodzaje broni i podział żołnierzy.

1. Stałe wojsko niemieckie liczy od 1. kwietnia 1781 roku (w którym to czasie znacznie powiększone zostało):

1) 483 bataliony piechoty, 2) 20 batalionów strzelców, 3) 465 szwadronów jazdy, 4) 340 baterji polowych, 5) 31 batalionów artylerji pieszej, 6) 19 batalionów pionierów, 7) 2 i pół bataliona żołnierza do służby na kolejach żelaznych i 8) 39 kompanij trenu.

Według etatu na rok 1881/82 wynosi liczba tych wszystkich pułków, batalionów i szwadronów 16.121 oficerów, 427.274 żołnierzy, razem po doliczeniu reszty ludzi, wchodzących w skład armji 449.257 żołnierza i 81.629 koni.

2. Na stopie wojennej dzieli się armia niemiecka na 4 części:

1) wojska polowe, 2) rezerwa wojsk polowych, 3) wojska kompletowe (Ersatz-Truppen), 4) wojska załogowe — do których dolicza się jako 5) landszturm.

3. Wojsko polowe składa się z wojsk stojących, które natychmiast po zmobilizowaniu podnoszą się z powyżej podanych cyfr do 16.512 oficerów, 691,082 żołnierzy, 2.090 lekarzy wojskowych, 853 weterynarzy, 970 płatników, 1344 puszkarzy, 619 siodlarzy, 2.658 markietanów, 27.785 wozów, 222.751 koni — nie licząc artylerji pieszej.

4. Rezerwa wojsk polowych składa się ze zmobilizowanych batalionów pieszej obrony krajowej (których 3 składają się na 1 pułk rezerwy), z rezerwowych batalionów strzelców, z rezerwowych pułków kawalerji, z rezerwowych bateryj i kompanij pionierskich.

Wojska te, które prawie równocześnie z polowemi do boju wyruszyć mogą, liczą 6.526 oficerów, 249.554 żołnierzy, 586 lekarzy, 293 płatników i tyluż puszkarzy.

Policzywszy razem wojska polowe i ich rezerwę, otrzymamy sumę 962.674 żołnierza, pomiędzy tymi 22.038 oficerów, czyli okrągło: **milion żołnierzy**, którzy w kilku dniach stawić mogą czoło nieprzyjacielowi.

5. Wojska kompletowe formuje się dopiero po uruchomieniu armji polowej i jej rezerwy. Każdy pułk gwardji pieszej dostawia 1 batalion kompletowy na stopie wojennej (1003 żołnierzy), a każdy pułk gwardji z obrony krajowej dostawia jedną kompanią kompletową (250 żołnierzy).

Przy każdym kompletowym batalionie znajduje się kompania rzemieślników, licząca 211 żołnierzy.

Kompletowe te wojska obliczają się na 4163 oficerów 278.374 żołnierzy.

6. Załogowe wojska, z wyjątkiem przeznaczonych na to pewnych oddziałów piechoty i artylerji, składają się z pułków, które dopiero po mobilizacji utworzone zostają — a biorą się po części z landwery. — Liczba ich wynosi 3778 oficerów i 153.169 żołnierzy.

7. Policzywszy to wszystko razem, otrzymamy etatową liczbę wojsk Rzeszy niemieckiej: 30 979 oficerów, 112.343 podoficerów, 1,195.925 szeregowców, rębaczy i doboszów, 3.613 lekarzy, 1163 weterynarzy, 1854 płatników, 289467 koni służbowych. Razem 1,345 887 żołnierza.

8. Do landszturmu należą wszyscy wojskowo wykształceni mężczyzni, którzy po 32 roku życia wychodzą z rezerwy i zobowiązani są w landszturmie pozostać aż do 42 roku życia.

W ostatnich 9 latach wykształcano corocznie 150,339 żołnierzy. Po stósunkowem odliczeniu zmarłych, okaleczałych itd, — dochodzimy do tego rezultatu, że w Niemczech jest

2,423 534

mężczyzn wojskowo wykształconych lub kształcących się, znajdujących się w wieku 20—41 lat. Z tych przypada 953 880 na pierwsze 7 lat służby wojskowej w linii i w rezerwie, 566.090 do obrony krajowej, a 903.564 do landszturmu. Z tych landszturmistów możnaby utworzyć 300 pułków piechoty i 100 pułków jazdy, dla których broń, odzież i wszystkie potrzeby są przygotowane i którzy chociaż nie mogliby rościć pretensji do sławy cezarowych weteranów, stanowiliby wszakże bardzo użyteczne, a przedewszystkiem doświadczone i bitne oddziały.

A więc Niemcy liczą w rzeczy samej 2 i pół miliona żołnierzy — z których półtora w krótkim czasie wyruszyć może w pole, bić nieprzyjaciela lub bronić twierdz własnego kraju.

Kto się odważy rzucić rękawicę takiej potędze, lub kto się ostoi przed jej natarciem?

Co my na to?

Oto — że posłowie nasi w parlamencie niemieckim nie powinni pominąć żadnej sposobności odpowiedzią do żądania zmniejszenia liczby wojska, gdyż kraj choćby najbogatszy, nie zdolny jest długo wyżywić pół miliona stojącego wojska — i opłacić przygotowania wszystkich potrzeb dla dwóch i pół miliona żołnierzy.

Regulacja rzek w Galicji.

Z końcem zm. techniczne biuro namiestnictwa, jak donosi „Czas," ukończyło pracę swoją nad jeneralnym planem systematycznego uregulowania rzek: Wisła, San, Dniestr, Dunajec i Wisłoka. Koszt regulacji pięciu rzek wymienionych oblicza elaborat rządowy na 8,700.000 złr. Naraz kwoty takiej od skarbu państwa oczekiwać nie można, zresztą regulacja w takich rozmiarach nie dałaby się nawet naraz przeprowadzić. Kiedy na zeszłorocznej ankiecie zbożowej przy rozbiorze kwestji melioracyjnej jeden z członków podniósł myśl zaciągnięcia wielkiej pożyczki i wykonania regulacji rzek za jednym niejako zamachem, obecny na posiedzeniu reprezentant rządu wykazał niewykonalność podobnej myśli w sposób tak przekonywujący, że nawet nie rozbierano szczegółów tego wniosku. Wypracowany obecnie plan regulacji rzek galicyjskich wymagać będzie kilkuletniego czasu, ale nie więcej jak 10 lat.

Sprawy zagraniczne.

Petersburg dnia 31go października. Jak donosi *Petersburger Zeitung* oficerowie marynarki w Kronstadzie otrzymali od rewolucyjnego komitetu wykonawczego odezwy podburzającej treści. Odezwy wzywają oficerów, aby za niedalekiem powstaniem ludu chwycili za broń. Oficerowie oddali te odezwy swoim przełożonym. W Gatczynie zaprowadzono nadzwyczajne środki ostrożności: robotnicy ogrodu poddawani są ściślej rewizji i zdejmują z nich fotografie. Wieczorem zamek i okolica oświetlone są 16 lampami elektrycznemi. *Czornyj Peredieł*, organ umiarkowanych nihilistów, prowadzi polemikę z pismem *Narodnaja Wola*, organem partji terorystycznej. *Czornyj Peredieł* sądzi, że należy rozpocząć rzeczy od zrównania ludzi pod względem ekonomicznym, a potem od komunizmu, inaczej bowiem mogłaby łatwo władza centralna przejść w ręce posiadaczy, przezcoby dalszy rozwój mógł być zwichnięty. Dziennik ten podżega lud przeciw klasom posiadającym, i mówi w końcu: Konstytucja zawsze przyniosłaby pożytek. Prawdopodobnie rząd nada jakąś konstytucję. Nasi przyjaciele niechaj nas z powodu tego życzenia nie oskarżają jako odszczepieńców, gdyż zachodzi różnica, czy uważa się konstytucję jedynie za lepsze urządzenie od dzisiejszego, lub też za cel ostateczny.

Z Petersburga donoszą, że rząd zwinął wszystkie poselstwa rosyjskie, utrzymywane dotychczas na małych dworach niemieckich. Jest to zapewne ustępstwo dla starego Wilhelma, który przecież jest cesarzem Niemiec!

Paryż 31. października. W dalszym ciągu rezolucyj uchwalonych na zebraniu anarchistów w cyrku Fernando w Paryżu, odbyło się dziś w niedzielę zebranie w 15-tym okręgu miasta w sali Victoires dla obwieszczenia prawa robienia powstań, jeśli rząd istniejącą nie zadawalnia ludu. Policja patrzy przez szpary na te zebrania, dopóki się one odbywają w obrębie murów, ale już *J. des Debats* ostrzegał rząd, że gdy zebrania te wyjdą na ulicę, będą zapewne już dość silne, aby zawichrzyć. Znana Ludwika Michel nazwała w mowie swej ministrów złodziejami i rozbójnikami i żądała skazania ich na śmierć. Digeon dowodził, że Gambetta zarobił w sprawie tunetańskiej i w różnych przedsiębiorstwach 50 miljonów, co dało powód do okrzyków: „Śmierć Gambecie i Gallifetowi." Zgromadzenie uchwaliło, że lud ma prawo powstać, a skoro Izba nie chce postawić Gambetty i ministrów w stan oskarżenia, przeto zgromadzenie ogłasza ich jako wyjętych z pod prawa. Organa rządowe ignorują te zajścia po części, aby okazać, że nie mają one żadnego znaczenia, po części, aby zataić ich istnienie.

Kronika paryska.

III.

(Messieurs les electriciens! — Wystawa na Polach Elizejskich — Fantazja na temat wieku elektryczności. — Blagofon. — Galowe festyny w wielkiej operze. — Pan Wilson i panna Grévy. — Burda w Saumur. — Tant mieux pour lui! tant pis pour elle! — La Condamine. — Hortenzja Schneider. — Książę Walji. — Król Dahomeyu. — Sprawa księżnej Bauffremont. — Archeologiczna ciuciubabka pana Hérisson).

Bohaterami ubiegłego tygodnia byli u nas... synowie Prometeusza! spadkobiercy Volty i Galvagniego! — słowem pp. Edison, Treves, Breguet, Christophle, Jabłoczkow, czyli *Messieurs les electriciens*, jak ich nazywają Francuzi. Dla nich zapomniała nadsekwańska stolica o Bon Amemie i Kairwanie, o Gambecie i Henryku V, o przesileniu gabinetowem i zbliżającej się kampanji parlamentarnej. Dla nich bankiety, dla nich galowe przedstawienia w wielkiej operze, dla nich kantaty chórów narodowego konserwatorjum, dla nich hymny poetów, spojrzenia i uśmiechy kobiet! — dla nich wreszcie, ażeby godnie uświetnić tryumf ich, wyroił się cały Paryż po dwakroć — panowie we frakach i białej krawatce, panie w jedwabiach, koronkach, brylantach i dekoltowane à *lorgnette que veux-tu?*

Nie pisałem wam dotychczas o kongresie elektryków, ani o elektrycznej wystawie na Elizejskich polach, gdyż, zdaniem mojem, sprawy poruszone na kongresie, mało zajmującemi są dla szerszej publiczności, podczas gdy cuda wystawy zbyt wspaniałym były tryumfem nauki, by je w tych luźnych kartkach pobieżną zbywać wzmianką. Najbardziej mistrzowski opis tych niezliczonych baterыj, tych kroci piętrzących się stosów Volty, tej sieci tysiąca drutów, po których przebiegając elektryczna iskra, przerzuca w przestrzeń daleką myśl, głos, ruch i światło, nie zdołałby wam oddać w przybliżeniu nawet tego wrażenia, którego się doznawało, stojąc pod nawą pałacu *de l' Industrie*, wobec rozlicznych zastósowań tej siły, odkrytej lat temu sto zaledwie, a będącej dziś już prawdopodobną spadkobierczynią pary i niemal wszystkich dynamicznych czynników. Trzeba było to wszystko widzieć — widzieć koniecznie, aby sobie zdać sprawę z tego, jak olbrzymie postępy zrobiła wiedza od czasów Volty i Galvagniego, aż do dzisiejszej chwili — ażeby pojąć, jaka przestrzeń dzieli skromną lampę Davy'ego od tych potężnych słońc o sile czterech do pięciu tysięcy lamp Carcela, owych słońc, oświecieczających potokami dziennego niemal światła przedmioty o kilka kilometrów odległe! — ażeby wreszcie zrozumieć, jak ważną rolę w życiu przyszłych pokoleń odgrywać powołaną jest elektryczność, za pomocą której (styl poetyczny) człowiek staje się panem czasu i przestrzeni.

To też pomimo swego martwego, bo ostatecznie rzeczowego tylko wyglądu, pomimo swych niezliczonych technicznych szczegółów, niezrozumiałych dla profana, pomimo wreszcie chaosu swego i swojej ciasnoty, była wystawa na Elizejskich polach widokiem wspaniałym i do głębi wzruszającym dla każdego, chociażby nawet nieobznajomionego ze wszystkiemi tajemnicami nagromadzonych tam zdobyczy. *Genius loci* przemawiał tu do każdego potężnym głosem; czuło się, że ten budynek przestronny zarazem i ciasny jest świątynią nowego bóstwa i że ten fałszywy pałac, raczej podobny do stodoły, jest kolebką przyszłych losów świata. Podziwiając zdobycze wiedzy i olbrzymi postęp, dokonany w przeciągu niespełna wieku, stawiał sobie widz zapytanie, gdzie jest ostateczna granica tych zdobyczy? i gdzie kres przyszłej ludzkiej potęgi? Co będzie za lat drugich sto? za dwieście? za tysiąc? — gdy elektryczność wyparłszy wszystkie inne siły, w ruch wprawiać będzie fabryczne warstaty, kolejowe pociągi, okręty, ba nawet i balony? — gdy orać będzie ziemię i kuć żelazo? — gdy za pomocą telekroskopów pokona zaporę przestrzeni dla ludzkiego oka, tak jak ją pokonała już dla naszego ucha i myśli za pomocą telegrafu i telefonu? — gdy wreszcie — bo i o tem marzą pp. elektrycy — nowe światu powietrznemu nakreśli prawa, oddalając lub sprowadzając deszcze i zamieniając barometryczne stosunki według woli kierującego nią inżyniera?

Przyznajcie, że przez to widziana okienko przedstawia się dola naszych potomków jako żywot z atłasu i z aksamitu, — zwłaszcza jeżeli pp. elektrycy pozostaną wiernymi tradycjom Franklina, tego pra-elektryka, który jak wiadomo — *eripuit coelo fulsum sceptrumque tyrannis*! W istocie wiek elektryczności, wiek w którymby człowiek zdołał rozłożyć przyrodę tak, jak zegarek, i uregulować ją odpowiednio swej potrzebie i dogodności, — wiek ten, powiadam, byłby urzeczywistnieniem owej szczęśliwej chyliady, którą widział Jan święty w swojem Objawieniu Pomyślcie tylko sami: nie byłoby nieznośnego mrozu ni uciążliwej spieki; nie byłoby wiatrów roznoszących trujące zarazki; nie byłoby burz zatapiających okręty, ni gradów zasiewom szkodliwych; nie byłoby różnicy klimatu, a tem samem nie byłoby walk ni wojen, bo każdy naród posiadałby odpowiedni swoim potrzebom dział dynamicznej potęgi, i nie miałby powodu zazdrościć szczęścia, siły, ni dobrobytu swojemu sąsiadowi! Z tej strony zazdrościć rzeczywiście możemy naszym prawnukom jedwabnej ich doli!

Aliści, jak to powiadają: na dwoje babka wróżyła! — i piękny medal wieku elektryczności ma także swoją odwrotną stronę. Zachodzi tu bowiem druga jeszcze możliwość, mająca, zdaniem mojem, większe za sobą prawdopodobieństwo; mianowicie zaś możliwość, że pp. elektrycy mogliby zapomnieć o tradycji Franklina, a wydarłszy niebu piorun, mogliby za jego pomocą stać się tyranami ludzkości. — Powiedziałem i powtarzam raz jeszcze, że możliwość ta ma za sobą wielkie prawdopodobieństwo, nie ulega bowiem wątpliwości, że w miarę jak postępować będzie coraz dalej nauka, w miarę tego stanie się ona przywilejem coraz szczuplejszej garstki uczonych, gdyż niepodobna aby ogół idąc ciągle ich śladem, przyswoił sobie wszystkie tajemnice wiedzy, która do coraz wyższych wzbijając się szczytów, tem samem do coraz większej dochodzić będzie potęgi. Powstanie tedy fatalnie kasta braminów, wyposażonych potęgą bez granic, rozporządzających środkami, o jakich dziś nie mamy pojęcia, dzierżących w najściślejszem słowa tego znaczeniu grom Zewsa w swem ręku, i mogących jednym pociskiem guzika u elektrycznej baterji sprowadzać na całe okolice, ba nawet całe strefy, dolę lub niedolę wedle upodobania. Proszę sobie teraz wyobrazić urok, który otaczać będzie tych wszechmocnych czarnoksiężników! proszę sobie wystawić despotyzm tej teokracji nauki, tych braminów wiedzy, jeżeliby im się podobało uciskać naszych prawnuków!

Lecz dajmy pokój tej fantastycznej muzyce przyszłości, której piosnkę powtórzyłem tutaj za jednym z najdowcipniejszych miejscowych kronikarzy dla tego, iż fantazja ta najlepiej maluje olbrzymie wrażenie, którego się doznawało patrząc na cuda elektrycznej wystawy. „Przeciętni Paryżanie" wprawdzie nie brali rzeczy tak głęboko, i w ogóle powiedzieć można, że nadsekwańska stolica okazała się tym razem nie zbyt ciekawą, wedle sprawozdania p. Cochery zwiedziło wystawę wszystkiego 490.000 osób, co dla miasta liczącego półtrzecia miljona ludności, z pewnością zbyt wysoką cyfrę nie stanowi. Najwięcej zajęcia budziły telefony, zapomocą których prowadzona rozmowa nastręczała żartobliwej werwie publiczności pole do popisu. Dzienniki tutejsze spisywały te jowialne korespondencje, których próbkę pozwalam sobie tutaj powtórzyć za kronikarzem *Girondy*, daje ona bowiem wyborną miarę brukowego paryskiego dowcipu.

Blagofon

między dwiema telefonicznemi stacjami pałacu *de l' Industrie*; rozmawiający nie widzą się wzajemnie:

A: Czy Pan jesteś mężczyzną, czy kobietą?

B: Ani jedno, ani drugie, jestem z miasta Aurilac.*)

A: Powinszować! A jak się ma pańska ciocia?

B: Wybornie! Umarła lat temu jednaście. Zresztą zupełnie zdrowa.

A: To była sławna piękność za pierwszego cesarstwa, nieprawdaż?

B: Ach, tak! Tylko że jej pod Waterloo kula armatnia nos urwała. Mimo to nie chciała porzucić zażywania tabaki.

A: Fe! co za brzydka namiętność? Na myśl samą już mnie w nosie kręci! Apci!

B: Niezawodnie! Był to wielki wstyd dla familji. To też nie mogąc znieść tej hańby, skasowaliśmy staruszkę. Dobranoc.

Dopiero galowe przedstawienia urządzone na cześć elektryków w Wielkiej Operze rozbudziły Paryż z tej obojętności dla synów Prometeusza. Przedstawienie w ścisłem tego słowa znaczeniu odbyło się jedno tylko; drugi festyn bowiem był tylko tak zwaną promenadą; — artyści nie grali wcale, a publiczność korzystając z wolnego wstępu, przechadzała się po wspaniałym budynku oświeconym *a giorno* lampami systemów Edisona, Jabłoczkowa, Maxime'a, Brusha i t. d. Powiadają, że w dniu tym zwiedziło gmach Wielkiej Opery 70.000 osób, — cyfra niezawodnie przesadzona, jakkolwiek bowiem rozstawione szpalery gwardji republikańskiej ciągle powtarza: *Circulez! circulez!*, znaglały publiczność do szybszego pochodu, trudno jednak przypuścić, aby w czterech godzinach taki ocean ludzi przepłynąć mógł tamtędy, zwłaszcza, że kobiety tamowały ruch spieszniejszy, zatrzymując się chętnie w silniej oświeconych miejscach, ażeby skorzystać z dobrodziejstwa elektrycznego światła, i popisać się efektem swych strojów. Cokolwiekbądź, widowisko tej orgii światła, którą p. Cochery uraczył poczciwy ludek paryski, pozostawia po za sobą daleko przepych Tysiąca i jednej nocy, a sławna lampa Alladyna, pomimo całej swej cudowności, byłaby tylko nędzną szabaśówką przy jarzących ogniskach Maxime'a, lub świecach Jabłoczkowa. Nauka wyprzedziła tu czarnoksięztwo, doszedłszy do możności urzeczywistnienia rzeczy nadprzyrodzonych. Jest to bez wątpliwości *non plus ultra* wspaniałego oświetlenia; — po za tem stoi jedno już chyba tylko słońce!

Mniej wspaniałym pod względem illuminacyjnym był pierwszy festyn galowy, z powodu nieprzewidzianych z góry przeszkód bowiem nie można było zapalić wszystkich do oświetlenia przeznaczonych lamp elektrycznych, i brak ten musiano zastąpić zwykłym gazem. Brak ten wynagradzało zresztą przedstawienie jednego aktu *Aidy* i jednego aktu *Haraczu Zamory*, oraz śpiewy chórów narodowego konserwatorjum, i deklamacja hymnu, napisanego przez Sylvestra, na cześć elektryków, pod tytułem: *Les fils de Prométhée.* Niestety był wstęp na to przedstawienie zamkniętym dla zwykłych śmiertelników, i trzeba było być figurą urzędową, albo elektrykiem, aby zostać przypuszczonym do tych godów, wszystkie bowiem bilety były zarezerwowane dla członków ambasad, dla laski marszałkowskiej senatu i poselskiej Izby, dla państwowych dostojników i dla wystawców, i wydawano tickety tym jeno, co się mogli wykazać zaproszeniem. Hrabia i hrabina Flandrji pojawili się na tem przedstawieniu w loży prezydenta rzeczypospolitej, jako goście p. Grévy.

Dzienniki przyniosły wam już wiadomość, że córka p. Grévy'ego wyszła za p. Wilsona, członka Izby poselskiej i byłego podsekretarza stanu. Szczegóły tego skromnego wesela są wam zapewne wiadome, nie będę ich tu zatem powtarzać, i wspomnę tylko, że natychmiast po weselu udali się nowożeńcy do przepysznego zamku w Chenonceaux, niegdyś rezydencji królowej Marji de Medicis, a dziś własności p. Wilsona. Do posiadłości tej należą lasy pełne zwierzyny, gdzie młoda pani Wilson, która jest wielką myśliwą przed Panem Bogiem, będzie mogła ...

*) Aurillac, stolica Auvergnji. Aluzja do przysłowia: Ni homme, ni femme — ni Auvergnat?

KRONIKA.

Lwów d. 3. listopada..

Wiadomości osobiste. Cesarz i cesarzowa udali się do Gödöllö, arcyksiążę Rudolf powrócił z małżonką i dworem do Pragi. — Hr. Juljusz Andrassy odjechał na kilka dni do Pesztu i spodziewany jest dziś z powrotem w Wiedniu. — Juljan Klaczko przybył dnia 2. bm. do Krakowa dla odwidzenia przyjaciół. Autor „Dwóch Kanclerzy“ zabawi tam do niedzieli. — P. Ksawery Liske, prof. uniwersytetu lwowskiego i prezes Koła literackiego jest obłożnie chory.

W ruskiej szkole ćwiczeń, która jak wiadomo z interpelacyj sejmowych, dała powód do wojny pp. Kowalskiego i towarzyszy przeciwko jej dyrektorowi Budzynowskiemu, poleciło ministerstwo zwinąć dwie klasy żeńskie, ponieważ nie liczyły 25 uczennic. Agitatorowie świętojurscy domagają się komisji z Wiednia na p. Budzynowskiego. Lepiej by zrobili, gdyby się byli postarali o kilka dziewcząt ruskich dla uzupełnienia brakującej im cyfry uczennic.

Sanna ściele się aż miło! Przez dzień wczorajszy i noc dzisiejszą sypie aż do tej chwili gęsty, suchy śnieg, a czterostopniowy przymrozek tajać mu nie pozwala. To też słychać zewsząd wesoły odgłos dzwonków, widać po ulicach okutanych w ciepłe futra przechodziów i słychać głośne śmiechy lwowskich fiakrów, szydzących sobie z naszego „tramwaju,“ który w niektórych miejscach nawet czwórką koni przez zasypane śniegiem szyny ruszyć się nie może. Ale — wśród tych wesołych obrazków — widać nędzę ludzką, świecącą wytartemi bokami; ubogich, zaledwie że okrytych lichemi szmatami; młodzież szkolną bez cieplejszego ubrania: sieroty oddane na pastwę nędzy i mrozu! O tych nieszczęśliwych przypomnijmy sobie choć teraz przy ciężkiej zimowej zawiei.

Na fałszywym tropie. Przed kilkoma dniami nadeszło na lwowską pocztę kilka listów z Wiednia, adresowanych do różnych redakcyj, przeważnie pism ruskich. Policja, bacząca pilnie, czy do Lwowa nie nadchodzą jakie odezwy rewolucyjne, opierając się na jakimś kopalnym paragrafie z r. 1838, odesłała te listy na komorę cłową, o czem zawiadomiła adresatów. I cóż się okazało? Oto koperty zawierały najniewinniejsze podziękowanie towarzystwa ruskiego w Wiedniu „Sicz“, za bezpłatne nadsyłanie gazet. Trop de zele, messieurs! Ale nie jest to rzeczą główną, o którą upomnieć się zamierzamy. — Listy były otwarte i wręczono je adresatom z rozdartą kopertą. Tego nie wolno — bo tajemnica listów jest zagwarantowana konstytucją, a tylko sąd może nakazać przejmowanie i otwieranie listów — czego nie uczynił. Było to więc nadużycie, przeciw któremu każdy obywatel musi się oburzyć, bez względu na to, kogoby dotknęło. Tajemnicy listów nie szanują tylko rządy despotyczne, a, Bogu dzięki, w Austrji jest konstytucja, a jeżeli jest, powinna być przestrzeganą. Druga rzecz. List, z podziękowaniem za bezpłatne nadsyłanie numerów, otrzymało także pisemko *Praca*. Redakcja tego pisemka złożyła u nas zawiadomienie z poczty, dotyczące odesłania listu na komorę. Zawiadomienie to brzmi: „Mit dem Gegenwärtigen wird die geehrte Redaktion in Kenntniss gesetzt, dass ein am heutigen Tage aus Wien eingelangter Brief unter Ihrer Adresse auf Grund des §. 48 der Briefpostordnung vom 6. November 1838 dem hiesigen k. k Hauptzollamte vorgelegt werden musste, um deren Behebung gebeten wird. K. k. Postamt. Lemberg den 26. Oktober 1881.“ (Podpis nieczytelny.) Niejednokrotnie uderzaliśmy na niektóre małomiasteczkowe urzędy pocztowe, że używają jeszcze niemieckich pieczęci, a tu w stolicy znalazł się jeszcze jeden urzędnik pocztowy, który koresponduje ze stronami po niemiecku! Mamy niepłonną nadzieję, że szanowny dyrektor poczt pociągnie winnego do odpowiedzialności, winny on jest bowiem, skoro nie szanuje rozporządzeń rządowych, mocą których urzędowym językiem u nas jest język polski. Pismo, które podaliśmy, nie posiada żadnej liczby.

Germanizacja. Urząd parafialny kat. w Białej używa pieczęci niemieckiej. Pochodzi ona z dobrych dawnych czasów, a używanie jej jeszcze dzisiaj jest anachronizmem. Pominąwszy bowiem tę okoliczność, iż uwłacza zwyczajowi powszechnie przyjętemu, który zna tylko łacińskie napisy na parafialnych pieczęciach, pieczęć parafii bialskiej jest po prostu fałszywą. Napis bowiem jej: „Pfarramts-Siegel der königl. Freistadt Biala“ jest obecnie kłamstwem. Biała dawno już przestała być wolnem miastem. Ciekawa rzecz, jak można uważać dokumenta takie za wiarogodne, których główna charakterystyczna cecha — za jaką pieczęć uchodzi — jest fałszywą! Nie można się dziwić urzędowi parafialnemu ewang. w Biały, że używa niemieckiej pieczęci ale jeśli krakowski urząd parafialny ewangielicki może mieć pieczęć z łacińskim napisem, to tem więcej obowiązany do tego urząd paraf. katolicki. Winny temu zapewne częste zmiany proboszczów w Biały, którzy nie zwracają uwagi na spadek po poprzedniku.

We Lwowie zaś zarząd domu karnego używa dotąd pieczęci: „Kk. Strafhaus-Verwaltung.“

Poszukuje się wójtów. Cztery gminy w powiecie Gródeckim nie mogą się ukonstytuować. Starostwo tamtejsze na mocy ustawy gminnej wypisuje konkurs na ex offo wójtów w Dobrostanach, Woli dobrostańskiej, Stronnie i Załuża z płacą od 215 do 420 złr., pomieszkaniem i djetami po 1·50. Termin do d. 15. bm.

Odczyt panny Adeli Malewicz „O życiu czynnem czyli praktycznem“ odbędzie się w sobotę dnia 5. listopada br. w sali ratuszowej.

P. Antoni Wejda, właściciel części dóbr w Lipnicy Wielkiej, pragnąc przyjść w pomoc gminie i ułatwić ustalenie szkoły w pomienionej miejscowości, darował grunt półmorgowy pod przyszły budynek szkolny. Za ten czyn ofiarny, który tu z należnem uznaniem zapisujemy, wyraziła Rada szkolna krajowa ofiarodawcy pisemne podziękowanie.

Rozdawanie nagród sługom domowym mieszkańców m. Lwowa, czternaste z kolei, odbędzie się w dniu Nowego roku 1882 o godz. 10 z rana w sali dyrekcji galic. kasy oszczędności. Ubiegać się mogą o nagrodę słudzy obojej płci, urodzeni w Galicji i W. Ks. Krakowskiem, jeżeli książeczką służbową udowodnią, iż u tego samego służbodawcy, od którego się o nagrodę zgłaszają, lub u tegoż rodziny bez przerwy nie mniej jak 15 lat, a z tych przynajmniej ostatnie trzy lata we Lwowie służyli. Nawet słudzy, którzy przed 6 laty otrzymali nagrodę, mogą się o powtórną nagrodę ubiegać, jeżeli przez ciąg tych 6 lat u tego samego służbodawcy lub po śmierci tegoż u jego rodziny we Lwowie mieszkającej, w dalszej służbie zostają. Każdemu słudze, który się z książeczką, powyższe lata służby udowadniającą, w kancelarji galic. kasy oszczędności zgłosi, wydanym będzie drukowany blankiet prośby, którą po należytem wypełnieniu wskazanych w niej rubryk przez służbodawców i proboszczów parafij, w których mieszkają, najpóźniej do 1. grudnia br. w tej samej kancelarji oddać należy, albowiem późniejsze zgłoszenie się nie będzie uwzględnione. Kto się w dniu Nowego roku osobiście nie stawi do odebrania przyznanej mu nagrody, przypisze sobie samemu utratę takowej, jeżeli nie udowodni przeszkody, uchylić się nie dającej.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 2. listopada. Skradziono pani M. S. z pomieszkania l. 10 ul. Kościuszki złoty zegarek remontoir w podwójnej kopercie, wartości 40 złr. — Ujęto Arona Fleiszera i Jędrzeja Hrymczyszyna, przy których znaleziono kawałki srebrne połamanych już lichtarzy, skradzionych w synagodze tutejszej. — Pan M. M. zgubił na ul. Sykstuskiej kwotę 46 złr., a pani A. F. wypadł z dorożki na ul. Karola Ludwika damski bronzowy paltocik z czarnym kołnierzem i manszetami.

Z nad Lipy 30. października. Niespodziewane mrozy a w końcu śnieg, jaki od wczoraj nakrył nam pola, przedstawia obraz smutny dla nas rolników, bo tysiące korcy kartofli są nim przykryte, i tem przykrzej patrzeć na te zakryte pola, że przy tegorocznym trudnym robotniku nie ma już nikt prawie nadziei wykopania w całości swoich kartofli. Strata to wielka, bo nie dotyka jednej ani dwóch miejscowości, ale szeroki szmat naszej okolicy.

Wczorajszy wybór członka do towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jako delegata do rady nadzorczej, dał powód do zjazdu bardzo licznego. Powiat nasz chciał przeprowadzić swego kandydata, p. Hohendorfa, który już pierwej pełnił tę delegację i dlatego zjechał się liczniej niż inne powiaty, wchodzące w skład dawnego obwodu Birczańskiego. Przeciwko p. Hohendorfowi nikt nie miał nic do zarzucenia. Stanął jednak obok niego drugi kandydat, p. Wybranowski. Nie będę wspominał, że tubo osobiście wielu członkom nie był znanym, to z relacyj i z tego co przedstawiający go p. Dobrzański przemówił, łatwo każdy mógł mu zaufać, a zmiana taka nietylko nie byłaby ze szkodą, ale przeciwnie z pożytkiem dla towarzystwa. Wszelako wybrany został małą większością głosów poprzedni delegat, p. Hohendorf.

Stryj, 30. października. Wczoraj mieliśmy pożar browaru. Spaliła się suszarnia i chmielarnia. Sikawki popsute, nie mogły być użyte w pierwszej chwili po wybuchu pożaru, również brak było wody. Już to niedbalstwo, nieład i bezwstydny cynizm tych, co nad porządkiem czuwać mają, wszelkie granice cierpliwości przekracza. Sikawki popsute, ulice miasta od 6 lat nie żwirowane, mimo że żwirować je trzeba często i starannie, gdyż chodników nie ma tu żadnych, więc chodzi się tą samą drogą, która służy do jazdy. Żwir najdoskonalszy w rzece o $^1/_4$ kilometra od miasta. Nikt nie ma wyobrażenia, jak tu u nas wygląda w obecnej porze deszczów. Zgroza przejmuje i oburzenie najwyższe. Nie pomagają kalosze głębokie, juchty itd. Na wszystkich ulicach błoto, trzęsawiska, jakby gdzie na wsi, i to na wsi, w której rada gminna i urząd gminy niedołężniejsze są od naszych.

Kasyno ruskie ma się zorganizować już z początkiem listopada. Nie wchodzimy wcale w stosunki prywatne i towarzyskie, musimy atoli tę skromną uczynić uwagę, iż nie pojmujemy racji bytu kasyna ruskiego w Stryju. Po pierwsze: Kasyno każde ma na celu łączyć inteligencją węzłem towarzyskim, a nie rozdzielać jej; a jako instytucja, mająca na celu wspólną zabawę, nie nastręcza żadnej sposobności do politycznych lub narodowych kolizyj, któreby uzasadniały potrzebę kasyna o barwie politycznej, lub narodowej. Powtóre: W kasynie stryjskiem widywaliśmy zawsze pisma ruskie obok polskich i niemieckich, a więc uwzględniano potrzeby członków ruskiej narodowości, wreszcie inteligencji ruskiej jest bardzo mało, bo około 10 osób. Dla kasyna wspólnego strata niepotrzebna, a dla ruskiego za słabe siły. Rozumielibyśmy kasyna o barwie narodowej w miastach wielkich, gdzie inteligencja jest liczna — ale w Stryju wydaje się nam narodowe kasyno ruskie równie śmieszne, jak gdyby założono kasyno wyłącznie narodowo-polskie lub narodowo-niemieckie. Wypowiedzieliśmy zdanie publiczności polskiej, a zresztą — przyszłość okaże, co z tego będzie.

Prawdziwie uradowany dzielę się z wami przyjemną wiadomością z powiatu żydaczowskiego. Hrabina Łosiowa w Łuczycach, z domu hr. Gołuchowska (córka namiestnika) przyjęła w szkółce wiejskiej bezpłatną posadę nauczycielki. Aby zachęcić lud do szkoły, a dziatwę do nauki, hr. Ł. pracuje w szkole codziennie po dwie godziny, ucząc dziewczęta robót ręcznych. Inspektor okręgowy miał się podobno wobec kogoś wyrazić, że byłby bardzo szczęśliwy, gdyby wszyscy nauczyciele i wszystkie nauczycielki w jego okręgu, z taką wzorową pilnością, z takiem zaparciem pełnili obowiązek, jak hr. Łosiowa spełnia akt poświęcenia.

Tarnopol 30. października. Gimnazjum nasze stało się od niejakiego czasu widownią burd żakowskich i nieporządków, rzucających jaskrawe światło na spaczony kierunek wychowania i pochyłą drogę, po jakiej młodzież nasza się stacza. Szczególnie jeden z najmłodszych zastępców nie przypadł do gustu rozbujałej i lekceważącej swych nauczycieli młodzieży, tak, że po kilku wyprawionych mu burdach, ośmielił się nawet jeden z nieletnich młokosów znieważyć czynnie w klasie wspomnionego zastępcę. Że tu z całą surowością postąpić winna władza, by raz tamę położyć szerzącej się demoralizacji, nie ulega wątpliwości. Lecz nie możemy tu być jednostronnymi, winni tu rodzice, którzy nie tylko nie ganią swych paninków, lekceważących nauczycieli, lecz nawet niejednokrotnie w obecności swych dzieci gorszące o nauczycielach wiodą rozprawy, winni są i niektórzy nauczyciele młodsi, którzy zamiast wziąć książkę do ręki i gotować się do egzaminów, lub odczytywać złote słowa pedagogji, zajmują się gromadami uczniów, na stancjach u siebie trzymanych. Dyrektor zakładu chcąc zadość uczynić literze prawa, przestrzega troskliwie, by utrzymujący uczniów, nie wykładał w tej klasie, z której uczniów utrzymuje (co nie zawsze w danych okolicznościach jest możebnem) więc porucza częstokroć młódź niesforną niewprawnym jeszcze siłom, jak to się właśnie w omawianym wypadku stało. Żądamy od rodziców, by wpajali w swe dzieci cześć i uszanowanie dla przybytku nauki, lecz zarazem żądamy, by młodzież nie dopatrywała tych stron ujemnych w nauczycielu, który dla niej powinien być wzorem. Jakie są powody lekceważenia niektórych nauczycieli, co prócz tych całych konwiktów, utrzymywanych przez niekwalifikowanych zastępców nadto przyczyniło się do podkopania powagi stanu nauczycielskiego naszego zakładu, o tem niech przedewszystkiem przekona się władza, zapobiegnie stanowi nieprawidłowemu. Jaka szkoła, takie społeczeństwo. Dowiadujemy się, że zuchwały młokos został ze wszystkich zakładów wydalony, sąd zaś obwodowy skazał go nadto na 3-miesięczne więzienie. Straszna to ale zasłużona kara — chcemy mieć młodzież zacną — to przyszłość narodu!

Ze Stanisławowa donoszą: Dn. 27. października około godz. 7 wieczorem uwięziony został we wsi Rybno niejaki Dymitr Basiuk, który chciał okraść swego brata Daniłę, i w tym celu przez dach słomiany wlazł w nocy do niego. Daniło schwytał złodzieja i uderzył go motyką drewnianą, poczem Dymitr wyrwawszy mu z ręki motykę, tak silnie tem samem narzędziem ugodził go w głowę, że Daniło padł na miejscu zabity. Krewni zabitego wyłamali drzwi i pochwycili winnego; przy którym znaleziono 90 zł. i 2 dukaty.

Klub łysych zawiązał się w Paryżu. Do tego stowarzyszenia przyjmują ludzi tylko takich, których głowa podobną jest do kuli bilardowej. Dobre jest przynajmniej to, że członkowie tego nowego klubu nie będą się mogli w razie kłótni ciągnąć za włosy.

Kochanka bandyty. Dulcynea Neposkinosa, jednego z najstraszniejszych bandytów, grasujących w Macedonji, umknęła w tych dniach z jakimś innym zbójcą, zabrawszy równocześnie 14,000 dukatów, o których miejscu schowania ona tylko jedna prócz Neposkinosa wiedziała. Neposkinos, który chciał odtąd spokojne prowadzić życie, będzie więc musiał dalej jeszcze prowadzić swoje rzemiosło.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Wczorajsze przedstawienie „Dziadów“ Mickiewicza z muzyką Moniuszki zwabiło do teatru liczniejszą niż to zwykle bywa publiczność, która z pewnością nie pożałuje nader przyjemnie spędzonego wieczoru. Przedstawienie „Dziadów“ poprzedziła uwertura Saint-Saensa („danse macab e“) wykonana z wielką precyzją przez teatralną orkiestrę, której trud wynagrodziła publiczność rzęsistemi oklaskami. Nie mniejsze powodzenie zyskały „Dziady,“ których główne partje: Guślarza (p. Köbler) Zosi (pani Skalska) i Dziedzica (p. Koncewicz) odśpiewane zostały przez naszych artystów z wielką prawdą uczucia i należytem wykończeniem. Wiadomą jest rzeczą, że role te nie otwierają wcale artystom pola do popisu; mimo to umiała pani Skalska romansą Zosi, a p. Koncewicz w roli Dziedzica wywołać efekt prawdziwy.

* Dziś we czwartek 3. listopada po raz drugi „Świat nudów“ (Le monde ou l'on s'ennuie), komedja w 3 aktach E. Pailleruna, przełożył L. Masłowski.

Ruski narodowy teatr pod dyrekcją Emila Baczyńskiego w sali stowarzyszenia „Gwiazda“ przy ulicy Franciszkańskiej l. 7. Dziś we czwartek dnia 3. listopada „Dorba Sokólska,“ narodowy melodramat z huculskiego życia w 4 aktach, podług utworu J. K. Galasiewicza, „Czartowska Ława,“ slokalizował T. N. Gębicki, muzyka Izydora Worobkiewicza.

* W teatrze ruskim odegrano w niedzielę „Biedną Martę,“ melodrama narodowe Danyła Młaki z muzyką Worobkiewicza. Przedstawienie wypadło bardzo dobrze, bo artyści ruscy oddają typy ludowe z nadzwyczajną prawdą. Pan Gębicki w roli Procia Zaruby był wybornym chłopem arystokratą. Pan Stefaruk jako diak, p. Podwysocki i p. Sanecki jako żyd, tudzież panie Biberowicz i Mołęcka wywiązali się znakomicie ze swoich ról. Pan Struczyński ma bardzo sympatyczny tenorowy głos i śpiewał smętną ruską dumkę z uczuciem, a na żądanie musiał ją powtórzyć, a pani Baczyńska w roli tytułowej, jak zawsze, tak i tym razem zachwycała publiczność wyborną grą. Teatr był przepełniony, a w audytorjum słyszeliśmy przeważnie język polski.

Wiersz Deotymy. Fejletonista *Kurjera Pozn.* w ślicznych swych pogadankach „Pokłosie“ przytacza wierszyk, który świeżo Deotyma dołączyła dla wnuka Zygmunta Krasińskiego, do podarunku dziecinnej szabelki:

Baw się dziecię, baw szabelką,
Tą zabawką ojców starą,
Bo twe życie będzie wielką
Jedną bitwą — lub ofiarą!

Straszny ciężar znane imię;
Trudno siać na dawnym gruncie;
A najcięższe to olbrzymie
Spadk bierstwo po Zygmuncie.

Cała Polska z niego dumną,
Słyszysz? z niego! twego dziada!
A przez matki skroń rozumną
Promień jego na cię spada.

Więc patrz sercem jak najdalej!
Baw się szablą jak najwcześniej,
Byś wykrzesał z polskiej stali
Wielkie czyny albo pieśni!

„Tydzień polski“ nr. 44. zawiera: Zefirek, przez Elizę Orzeszkową. (c. d.) — Lord Byron, przez F. Lewickiego. (c. d.) — Z dziejów przyszłości, wiersz St. Rossowskiego. — Kronika tygodniowa. — Pan minister, przez J. Claretie. (c. d.) — Kronika naukowa. — Wiadomości z kraju i ze świata.

W dodatku: Nędznicy, romans Wiktora Hugo, tom III., arkusz 13.

Miniaturowe wydanie znanej powieści pani Beecher-Stowe, „Chata wuja Tomasza,“ wydane zostało w Londynie przez F. E Longleya. Cała powieść mieści się na podwójnym arkuszu in quarto. Pomimo drobnych liter, jakie musiały być w tym celu użyte, powieść czyta się dobrze, bo litery występują jasno i czysto.

Ruch stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia „święcenia niedziel i świąt uroczystych“ odbędzie się w sobotę dnia 5. listopada r. b. o godzinie 7. wieczorem w sali rękodzielniczej w gmachu ratuszowym, na które wydział wszystkich swoich członków uprzejmie zaprasza. Porządek dzienny: 1. sprawozdanie wydziału z czynności, 2. wybór prezesa, zastępcy i członków wydziału, 3. wnioski członków.

Z Towarzystwa lekarskiego. Dnia 15. października b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie oddz. lwowsk. Tow. lek. galic., na którem dr. Strojnowski opowiedział o dwóch wykonanych przez siebie laparotomiach i przedstawił kobietę, u której wymienioną operację uskutecznił. Następne posiedzenie odbędzie się w zwykłem miejscu dnia 5 bm. o godz. 6 wieczór, na ktorem opisanym będzie przypadek z praktyki lekarskiej.

---

gnować szport łowiecki.— Uczyniłem tu wzmiankę o tem zamęściu, dla tego, że je na moim porządku dziennym stawia uliczna burda, wywołana przez uczniów szkoły kawaleryjskiej w Saumur, która to burda wybornie ilustruje złego ducha, panującego w tej szkole, oraz zaciekłość reakcyjnej prasy, biorącej sprawców tej awantury przed wojskowemi władzami w obronę. Rzecz miała się w sposób następujący. W dzień ślubu panny Alizy Grévy, zaniepokoili uczniowie rzeczonej szkoły spokojnych mieszkańców miasteczka Saumur krzykami i hałasem, wyśpiewując na całe gardło następującą piosnkę:

Alice Grevy n' est plus pucelle;
Tant miex pour elle!
C'est Wilson qui............;
Tant pis pour lui!

Wybryk ten wywołał w publiczności słuszne zgorszenie. Poczytano to za rzecz honorowi francuskiego wojska ubliżającą, i rzeczywiście trudno pojąć, jak mogli francuzcy oficerowie (uczniowie szkoły w Saumur mają rangę oficerów), jak mogli—powiadam francuzcy oficerowie dopuścić się takiej nierycerskości, której ani wiek młody, ani szał zabawy, ani nawet stronnicza nienawiść nie tłómaczy. Małżeństwo jest rzeczą świętą, a cześć dla kobiet była zawsze jednym z głównych przymiotów francuskiego narodu. Nic więc dziwnego, że władza wojskowa dowiedziawszy się o tym nieobyczajnym wybryku, wdrożyła śledztwo, i surowo ukarała sprawców burdy, którzy potępieni przez opinję publiczną, gorliwych znaleźli obrońców w tutejszych ultramontańskich dziennikach. Fakt ten dosadnie charakteryzuje tę prasę, która w imię prawa Bożego i wrzekomo pogwałconej moralności tak zażarcie piorunuje przeciw Marjannie—jak pan Veuillot nazywa Rzeczpospolitę.

A propos przytoczonej tu dopiero piosenki winienem Wam tu malenkie tłómaczenie. Zauważyliście w tej zwrotce z pewnością wyrazy *Tant mieux pour elle,—tant pis pour lui!*—owóż wyrazy te są dziś na ustach wszystkich Paryżan, wiadomo Wam bowiem, że Paryż miewa zawsze pewną ulubioną lokucję, którą bez końca w czas, czy nie w czas powtarza. Pamiętnym Wam z pewnością jest sławny swojego czasu okrzyk: *He, Lambert!* za który aresztowała policja drugiego cesarstwa;—po nim przyszło *Ah, zut alors!* dalej *Il a des bottes!* które zastąpiła znane Wam zapewne z czasów wystawy *Qui qu'a vu Coco?* na co się odpowiadało zapytaniem: *Le Coco du Trocadero?* Otóż wszystkie te skrzydlate słowa wypiera dziś: *Tant pis pour elle! tant mieux pour lu!* powtarzane dziś bez końca przez ludek paryski. Tymczasem początek tej lokucji akademickim jest, a ojcem jej jest La Condamine, który pierwszy, razem zestawił te wyrazy w następującym epigramacie napisanym z powodu wyboru swego do Akademji!

La Condamine est aujourd'hui
Reçu dans la troupe immortelle;
Il est bien sourd—tant mieux pour lui!
Et non muet—tant pis pour elle!

Wielki świat paryski przerażony jest w tej chwili powiększającą się dniem każdym statystyką t. z. teatralnych małżeństw, grasuje bowiem w tej mierze od niejakiego czasu pomiędzy mniej lub więcej utytułowanymi potomkami krzyżowców prawdziwa epidemja, i jeżeli tak dalej pójdzie, to kulisy stołecznych teatrów nie nastarczą; — Jockey-Club paryzki będzie musiał małżonek szukać na prowincjonalnych scenach. Nie ulega wątpliwości, że epidemja ta niebezpieczne przybrać musiała rozmiary, skoro nawet pięćdziesięcioletnia blizko Hortenzja Schneider znalazła wielbiciela swych przekwitłych wdzięków. Jestto owa sławna księżna Gerolstein z czasów drugiego cesarstwa, owa Boulota, która podczas wystawy w r. 1866 widziała u nóg swoich cesarza Aleksandra II., i zdetronizowanego khedywa. *Son Altesse Cascadissime* — tak pannę Schneider nazywają Francuzi — należy więc poniekąd do historji, ona to bowiem stworzyła ów szneidryzm, ów mięsopustny kankan, który się zakończył haniebnym koziołkiem pod Sedanem. W czasach owych, gdy Morny prowadził na ministerjalnych balach defiladę na wpół nagich pań wielkiego świata, gdy urządzano „żywe obrazy“ na to by w zagasłej źrenicy cesarza zapalić ostatnią iskrę gasnącej namiętności, w czasach tych stała panna Schneider jako wielka mistrzyni szyku w apogeum swej chwały. Żony marszałków, książąt, markizów, uczące się śpiewu od Teresy, naśladowały jej karkołomne piruety, które w Mabilu wywołałyby były interwencję komisarza policji, na salonach jednak i w teatrach narzuciły się były modzie i zdobyły sobie prawo obywatelstwa. Protegowana przez cesarza, i przez jego dwór błazeński, odpłacała im Boulotta pogardą, nie straciwszy do pewnego stopnia poczucia przyzwoitości. Opowiadają, że gdy raz miała wystąpić w pewnej sztuce, w której zwykła się była popisywać pewnem *cavalier seul* nadzwyczaj wyuzdanego zacięcia, przyszedł do niej dworski szambelan, zapowiadając, że cesarz i cesarzowa przybędą na przedstawienie, lecz, że cesarstwo życzą sobie, ażeby się tem wcale nie krępowała:

— Ależ w drugim akcie sztuki przychodzi mój *cavalier seul* — odrzekła zaniepokojona.

— *Pincez le tout de meme!* — odparł szambelan. — Cesarz lubi takie figielki.

Szambelan odszedł, a panna Schneider, załamawszy ręce nad głową, zawołała:

— Co za rząd, baranki moje? co za rząd?

Słowa te w ustach Boulotty starczą za najzjadliwszą satyrę.

Małżeństwo panny Schneider spadło na Paryż tak, jak żaba z chmury, przebiegła księżna Gerolstein umiała bowiem aż do ostatka rzecz całą zachować w tajemnicy. Dopiero po ślubie, który się w największej cichości odbył w jakimś prowincjonalnem miasteczku, którego nazwiska nie pomnę, dowiedziano się przez dzienniki, że Boulotta została *pour tout de bon* hrabiną de Bionne. Małżonek jej jest członkiem jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin francuskich, służy w dyplomacji, i ma być tak łagodnym jak baranek. Baranek, który gładzie grzechy świata! Nieprawdaż?

Bawi tu obecnie książę Wallis, który ściślej w sferach teatralnych wielkie zrobił wrażenie niezwykłą swą galanterją dla panny Garnier, artystki teatru Gymnase. Artystka ta występuje tam obecnie z wielkiem powodzeniem w tytułowej roli znanej wam zapewne komedji Bayarda i Dumanoira pod tytułem: Młodość Ryszeliego; owóż książę jadąc do Paryża, telegrafował z Douvru do panny Granier, prosząc ją by raczyła dlań zatrzymać lożę, gdyż pragnie podziwiać jej wdzięki w tej roli. Rzeczywiście, iż trudno już dalej posunąć uprzejmość, zwłaszcza, jeżli się jest księciem, następcą tronu — i żonatym!

Prawdopodobnie również ciekawość widzenia panny Garnier w męzkim kostiumie zwabie do Paryża króla Dahomeyu, którego przybycie zapowiadają dzienniki. Specjalnością tego czarnego dynasty, jest niepospolita długość ramion jego, nie zginając bowiem wcale grzbietu może się monarcha ten drapać w łydkę, co jak sądzą niezmierną musi sprawić przyjemność. Powiadają, że dwa lata temu był król Dahomeyu jeszcze ludożercą, obecnie jednak przenosi on bifsztyk nad kotlety z murzyna.

Kwestję rozwodów stawi obecnie znowu na porządku dziennym sprawa znanej ze swej rozrzutności i lekkiego życia księżnej Beauffremont, z domu hrabianki Caraman-Chimay. Po licznych a głośnych awanturach, których teatrem były niemal wszystkie stolice europejskiego kontynentu, a głównie zaś Wiedeń w czasie wielkiej wystawy, udała się pani ta z księciem Bibesco do Bukaresztu, gdzie obyczaj wysokich warstw społecznych, jak wiadomo, nadzwyczaj pobłażliwym jest dla wszelkiego rodzaju mniej lub więcej hipotetycznych związków małżeńskich. Dzikie małżeństwo księżnej z p. Bibesco uświęciła więc w Bukareszcie opinja publiczna, a niebo, uznając również fakt dokonany, pobłogosławiło je konsolacją. Tymczasem jednak trybunał nadsekwański, bardziej od nieba i opinij arystokratycznych sfer rumuńskich na punkcie małżeństwa konserwatywny, wytoczył księżnej, skutkiem pozwu zdradzonego małżonka, proces o — przekroczenie szóstego Bożego przykazania i przesłał jej przez francuskiego konsula w Bukareszcie wezwanie, by się stawiła przed jego rokami. Wezwanie to zwrócił obecnie konsulat francuski nadsekwańskiemu trybunałowi, z tem nadmienieniem że „księżna de Beauffremont nieznaną jest w Rumunji.“ Wywiązuje się w ten sposób dziwna jurydyczna sytuacja, z której nie ma wcale wyjścia; książę Beauffremont nie może bowiem wytaczać pozwu księżnej Bibesco, gdyż dając jej tę nazwę uznałby fakt dokonany, a tem samem zrzekłby się podstawy do skargi. I będzie to dziwaczne położenie trwać dalej, mianowicie tak długo, jak długo się pani Walentynie Riquet hrabiance Caraman-Chimay zamężnej Beauffremont podobać będzie improwizować młodych Bibesców.

Na zakończenie komiczna anegdota z uczonego świata. Wiadomo Wam zapewne, że misja archeologiczna przydzielona pod kierownictwem hr. Herrison do tunetańskiej wyprawy, urządziła w Luwrze wystawę swoich wielce zresztą ciekawych zdobyczy. P. Herisson, który jak się zdaje nie jest szczególnie biegłym lingwistą, opatrzył te zabytki etykietami, które obecnie wielkiej są powodem wesołości w uczonym świecie,—wszędzie bowiem gdzie się znajdował napis łaciński, dopatrzył się uparty archeolog neopunickich wyrazów, nadając im najdziwaczniejsze komentarze. I tak np. przy napisie: „*Candida-fideli-s inpace,*“ w którym każdy cokolwiek obznajomiony z napisami na grobach pierwszych chrześcijan byłby odczytał zdanie „Kandyda, wierna (Chrystusowi) spoczywa tu w spokoju“ odczytał urzędowy archeolog słowa: „Kandyda, córka Eydji“ dodając tutaj komentarz następujący: „Eydja, której imię oznacza Bachusa w Hadesie, należała prawdopodobnie do rodziny kapłańskiej.“ Nie mniej zabawnemi są komentarze, któremi zaopatrzył Hérisson lampy i cegły widocznie rzymskiego pochodzenia, jak o tem świadczą nazwiska garncarzy: Camercus, Fortis, Augendus, wytłoczone na tych zabytkach. Otóż kierownik misji tunetańskiej odczytawszy w tych nazwiskach neo-punickie, wyrazy tłómaczy wyraz Fertis, zdaniem: „*On się obawia prasy!*“ nazwisko Camercus zdaniem: „*Samotność leczy pychę!*“ a nazwisko Augendus zdaniem „*Łajdaczka w jamie marzy o południowych strefach.*“ Zabawne te apologje, przy których *ne varietur!* obstaje uparcie p. Hérisson, skłoniły p. Heurey, konserwatora wschodnich starożytności w Luwrze do oświadczenia, że wystawa tunetańska urządzoną została bez współudziału konserwatorów narodowego muzeum.

Już to w ogóle nie ma nic zabawniejszego nad owe kiksy, które chodzą czasami po archeologach, a do których afrykańskie zabytki nader często dają powód miłośnikom starożytności. I tak kilka lat temu odkryto w Oranie na pewnym murze napis następujący treści:

Reg ImAnt. DES Zephyr.

Miejscowi uczeni i dyletanci łamali sobie długo głowy nad znaczeniem tego napisu, aż w końcu wytłomaczyła go jakaś powaga w sposób następujący:

Regnante Imperatore Antonio Deus extulit Sanctum Zephyrinum.

Uczony ten komentarz został jednak niebawem obalonym przez szeregowca francuskich rot aresztanckich *(les Zephyrs)*, który się przyznał do autorstwa tego napisu, i odczytał go w sposób następujący:

Regiment des Zephyrs.

Pokazało się, że mylna pisownia niegramatycznego Zefyra zaprowadziła była uczonych na ten manowiec.

Paryż 27. października. * * *

NADESŁANE.

„Neue fr. Presse“ umieściła w numerze z dnia 27. października b. r. fałszywe i oszczercze wiadomości, tyczące się dyrekcji Banku włościańskiego i podkopujące kredyt tejże instytucji. Gdy dyrektorowie pozywali kroki, w celu ustalenia korespondentów wskiego o obrazę honoru, pospieszyła „Neue fr. Presse“ z odwołaniem następującem:

„Wiedeń 31. października. (Proces kryminalny.) Odnośnie do sprawozdania, nadesłanego nam ze Lwowa, a pod tym tytułem umieszczonego w porannem wydaniu dnia 27. bm., iż przeciwko galicyjskiemu bankowi włościańskiemu wytoczony został proces kryminalny i że w szczególności dyrektorowie są obwinieni, iż swoje straty giełdowe kazali zapisać na konto banku, a zysk z gry giełdowej na swoją korzyść, piszą nam ze Lwowa, że doniesienie to jest całkowicie bezzasadne. Dodajemy, że to nieprawdziwe doniesienie nie doszło nas od naszego zwykłego korespondenta lwowskiego.“

Rolnictwo przemysł i handel.

(r) **Lwów dnia 3. listopada.** (*Sprawozdanie Dziennika Polskiego*) Targ zbożowy. Zastój jest ciągle prawie wszystkich doniesień z ważniejszych targów zachodnich, przez co i u nas ogólny obrót nieznaczny. Tranzakcje eksportowe z Podola wykazują mniejsze ilości i nieco niższe ceny; stosunkowo nieco lepszą tendencję notujemy co do owsa, nasion olejnych i spirytus.

Ceny tutejsze są dziś następujące:

Pszenica zł. 10·80—11·60. Żyto zł. 7.50 do 8. Jęczmień browarski 7·25—8. Owies zł. 6—6·25. Rzepak zł. 12·50—12·75. Lnianka zł. 10·75—11. Koniczyna zł. 48—58. Groch kuchenny zł. 8·50—11·75. Wyka zł. 6—6.75.

Przy losowaniu obligacyj indemnizacyjnych, uskutecznionem dnia 31. października br., zostały następujące obligacje do spłaty wylosowane, a mianowicie:

A) funduszu indemnizacyjnego wielkiego księstwa Krakowskiego. (47 losowanie.)

Na 50 złr. z kuponami: nr. 69 77 191.

Na 100 złr. z kuponami: nr. 170 204 488 558 613 852 914 970 1005 1025 1093 1131 1149 1197 1259 1364 1380 1487 1494 1496 1512 1588 1585 1591 1600 1623 1743 1827 1921 1947 2004 2013.

Na 500 złr. z kuponami: nr. 246 271 317 344 356.

Na 1000 złr. z kuponami: nr. 99 396 484 621 658 672 674 826 983 1085 1218 1260 1264 1331 1362 1503 1534;

i lit. A. nr. 36 na 210 złr., nr. 43 na 3750 złr., nr. 117 na 530 złr., nr. 146 na 1000 złr., nr. 181 na 510 złr., nr. 230 na 120 złr., nr. 233 na 3000 złr., z częściową kwotą 1900 złr., nr. 265 na 100 złr., nr. 269 na 50 złr., nr. 344 na 50 złr., nr. 360 na 200 złr., nr. 361 na 1100 złr., nr. 364 na 150 złr., nr. 365 na 100 złr., nr. 368 na 100 złr., nr. 379 na 10000 złr., nr. 387 na 250 złr. i nr. 389 na 100 złr.

B) funduszu indemnizacyjnego Galicji zachodniej. (47 losowanie.)

Na 50 złr. z kuponami: nr. 489 590 626 635 691 999 1044 1157 1349 1415 1704 1738 1987 2032 2079 2267 2428 2464 2483 2957 3157 3552 3553 3608 3682 3698 3758 3763 4026 4047 4073 4205 4347 4675 4751 4757 4770 4842 4943 5004 5108.

Na 100 złr. z kuponami: nr. 99 162 295 392 471 481 623 630 957 985 991 997 1043 1529 1584 1624 1688 1697 1715 1804 1879 1928 2309 2433 2695 2998 3024 3586 3707 3796 3840 3902 3912 3975 4004 4118 4156 4248 4391 4468 4501 4896 4995 5113 5363 5368 5417 5490 5538 5608 5624 5648 5659 5662 6017 6190 6193 6327 6334 6372 6453 6491 6506 6878 7257 7488 7552 7638 7660 7815 7881 7959 8155 8349 8373 8434 8467 8558 8629 8669 8735 9369 9402 9457 9642 9701 9928 10189 10486 10627 10704 10747 10800 10873 10964 11096 11115 11335 11395 11459 11553 1156[illegible] 11579 11658 11708 11715 11789 11817 1[illegible]948 12183 12249 12270 12922 12307 12513 12556 12678 12723 12843 12853 12866 129[illegible]0 12941 12993 13163 13214 13310 13747 13763 137[illegible]9 13919 13987 1399[illegible] 14181 14381 14398 14460 14703 14812 14871 14957 14958 15130 15354 15441 15561 15640 15708 15749 15768 15769 16153 16214 162[illegible]3 16285 16734 16756 16820 16886 16939 16947 16981 17006 17224 17366 17408 17567 17667 17781 177[illegible]4 17914 17953 17959 18228 18258 18527 18824 18834 18876 18998 19011 19077 19377 19606 20002 20172 20578 20612 20651 20671 20705, 21008 21341 21341 21469 21470 21746 21798 22080 22081 22085 2096 22364 22436 22462 22493 22532 22857 2867 23196 23203 23281 23525 23565 23648 23671 23719 23795 23805 23828 24222 24231 24262 24458 24500 24521 24694 24768 24779 24907 24939 25018 25161 25351 25409 25440 25544 25609 25619 25683 25712 25841 25865 26037 26092 26149 26209 26335 26386 26444 26488 26502 26559 26566 26592 26659 26760 26850 27144 27257 27277 27321 27338 27467 27571 27589 27644 27648 27658 27744 27749 27786 27958 28012 28248 28402 28538 28589 28887 28930 28971 29001.

Lloyd galicyjski. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że jakaś grupa finansistów wiedeńskich zamierza utworzyć Lloyd galicyjski, w celu przeprowadzenia regulacji Wisły, Sanu i Dniestru. My tu o tem nic nie wiemy.

Wiedeń 2. listopada. W dzisiejszem ciągnieniu pożyczki loteryjnej z roku 1860 padły większe wygrane: Serja 3862 nr. 9 wygrała główny los; serja 2747 nr. 12 50.000 złr; serja 12.164 nr. 14 złr. 25.000; serja 14.078 nr. 3 i serja 17.384 nr. 3 po 10.000 złr.

Przegląd polityczny.

Lwów 3. listopada.

Uzupełniając nasze doniesienie o zwołaniu Rady państwa na dzień 14. bm. nadmieniamy, że prezydent Izby poselskiej dr. Smolka wyznaczył pierwsze posiedzenie na dzień 14. bm., o godzinie 11. rano z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie komisji budżetowej w przedmiocie petycji kuratorji szkoły rolniczej w Kloster-Hradisch o subwencję państwową w sumie 1000 złr. w. a. na sprawienie maszyn rolniczych i środków naukowych. 2) Sprawozdanie komisji budżetowej w przedmiocie petycji zjazdu ekonomów w Ołomuńcu o przyznanie subwencji państwowej w sumie 20.000 złr. w. a. na podniesienie chowu bydła w Morawji. 3) Sprawozdanie komisji ekonomicznej w przedmiocie petycyj o zaprowadzenie cła ochronnego na mąkę i wyroby młynarskie. 4) Sprawozdanie komisji dla dróg wodnych w przedmiocie zaprowadzenia komunikacji między Dunajem a Odrą.

Bośniacki dziennik urzędowy zawiera ogłoszenie tamtejszego rządu krajowego, że rządy: rosyjski, francuski i włoski — tak samo jak przedtem niemiecki i angielski — zrzekły się swej jurysdykcji konsularnej w Bośnji i Hercegowinie. W skutek tej decyzji wszelkie sprawy poddanych tych rządów urzędy ich konsularne w krajach okupowanych będą miały takie same prerogatywy, jak konsulaty w innych prowincjach monarchii austrjacko-węgierskiej. Sprawy, zostające obecnie jeszcze w toku, mają być przez konsulaty załatwione według norm dotychczas obowiązujących, z wyjątkiem spraw cywilnych, które na żądanie stron sprawujących się mają być oddane zwykłym sądom.

Doniesienie nasze o prawdopodobnem zamianowaniu br. Andrassego ministrem spraw zagranicznych, zyskuje coraz bardziej na prawdopodobieństwie. Pobyt dyplomaty węgierskiego w Wiedniu podczas odwiedzin króla Humberta, ciągłe relacje z ministrami Mancinim i Depretisem, wyjazd do Peszta, nareszcie zapowiedziany na dziś powrót do Wiednia, są wskazówkami toczących się w tym względzie rokowań. Hr. Andrassy zapewnia wprawdzie w prywatnych rozmowach, że nie pragnie objąć napowrót steru spraw zewnętrznych, lecz czyni to w ostatnich czasach mniej stanowczo, aniżeli w pierwszych dniach po pogrzebie br. Haymerlego.

Przy zagajeniu delegacji przedlitawskiej Szmerling zapomniał, czy też z taktem zaniechał, wycieczek na „niebezpieczną,“ w oczach centralów, akcję br. Taaffego. W skutek tego organa, tak zwane wiernokonstytucyjne, są z niego bardzo niezadowolone. Półbożek liberalizmu popadł w niełaskę — ale to chwilowa tylko scena. Centralizm ma narowy Saturna: pożera własne dzieci, z tą tylko różnicą, że Saturn czynił to z pewną nieodwołalnością. Redakcje wiedeńskie zaś lubią rehabilitować strąconych z piedestału i konsumować na nowo już raz zjedzonych.

Komisja budżetowa delegacji węgierskiej dopiero dnia 5. b. m. rozpocznie obrady nad budżetem wojskowym.

W Bośnji zabroniono wpuszczać do kraju radykalny dziennik serbski *Samouprawa*, wydawany w Belgradzie.

Prasa europejska zajmuje się ciągle rozpamiętywaniem rezultatów podróży króla Humberta do Wiednia. Wnosząc z przyjaźnego zachowania się urzędowych dzienników berlińskich, można śmiało twierdzić, że podróż króla Humberta doprowadzi do zbliżenia się tak z Austrją, jak i z Niemcami. Król Humbert ma się podobno na wiosnę udać z królową w odwiedziny do Berlina. Według *National Ztg.* świadczą deklaracje, złożone w Wiedniu przez ministrów Manciniego i Depretisa, że Włochy przyjęły w swej polityce zagranicznej kierunek bardzo realistyczny, zrzekając się wszelkich aspiracyj na wschodzie i morzu śródziemnem. Rząd włoski pragnie występować na zewnątrz w duchu konserwatywnej polityki pokojowej, aby mógł wzmocnić swoje instytucje państwowe i podnieść dobrobyt narodu włoskiego.

Italia irredenta ogłasza w swoim organie *Lega della democrazia* protest przeciwko podróży króla Humberta do Wiednia. Proklamacja ta oświadcza, że *Italia irredenta* nie może się łączyć ani z Francją ani z Austrją. Cezarowska, zbytkowna republika francuska nie budzi zaufania, zresztą ma ona te same grzechy co Austrja. Z jednej strony Korsyka i Nizza, z drugiej strony Tryest i Trydent. Włochy muszą być silne w sobie, aby znaleźć mogły korzystnych sprzymierzeńców, ale przymierze z Austrją nie jest ani koniecznością, ani nie daje jasnych warunków. Berliński traktat rzucił Francję ku Tunisowi, Austrję na wschód. Przymierze Włoch z oboma jest niemożliwe. Przymierze z Austrją jest przeciwne najżywotniejszym interesom Włoch i dla tego mu się sprzeciwiamy. Zachowajmy swoje prawa, abyśmy mogli w swoim czasie ocenić jak należy przymierze z Austrją i przejść mogli do czynu. — Rząd nie pozwolił na szerzenie telegraficzne wieści o tym proteście i być może, iż wkrótce doczekamy się rozwiązania związków „rozirytowanej Italji“.

Włosi rozradowali się tak dalece przyjęciem swojego króla w Wiedniu, że dnia 1. b. m. ludność wenecka, zgromadzona na placu św. Marka burzliwie zażądała odegrania hymnu austrjackiego, a gdy go kapela zagrała, wznoszono okrzyki *Evviva!*

W Krywoszy ma rząd austrjacki ciągłe zatargi z poborem rekruta. Tamtejsza ludność górska, jak wiadomo, bardziej przychylna dla Nykity czarnogórskiego niż dla Austrji, od r. 1869 wzbrania się odstawiać kandydatów do kamaszy. Obecnie sześć wsi ma stawiać opór do tego stopnia, że słychać nawet o ewentualnem ogłoszeniu stanu oblężenia.

Belgradzki dziennik urzędowy ogłasza ukaz, usuwający tamtejszego metropolitę. Za powód podaje naruszenie ustaw przy obsadzaniu beneficjów. Wiadomo jednak, że właściwe powody są natury politycznej.

W Berlinie gmina starowierców żydowskich wytoczyła proces kryminalny Stöckerowi, naczelnikowi agitacji antisemickiej, a Henricemu prokurator wytoczył skargę o rozsiewanie nienawiści społecznej.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego.“

Kraków 3. listopada. Hr. Mieroszowski zgłosił oficjalnie swoją kandydaturę. Wysunięty przez Stańczyków profesor Domański, na wczorajszem posiedzeniu komitetu wyborczego podniósł kandydaturę Klaczki. Zapytany nie mógł jednak wyjaśnić, czy Klaczko wybór przyjmie i czy jest obieralny. Odroczono dla tego posiedzenie na piątek. Kandydatura Klaczki napotyka z powodu rosyjskich sympatyj, zdradzanych w jego dziełach, na silną opozycję w sferach patrjotycznych.

Wiedeń 3. listopada. Dowiaduję się, że w odpowiedzi na przesłaną przez rząd do Rzymu propozycję, tyczącą się obsadzenia biskupstwa w Przemyślu, nadeszła ztamtąd kontrpropozycja zamianowania ks. prałata Soleckiego biskupem przemyskim, zaś ks. kanonika Łobosa sufraganem. Rząd postanowił przychylić się do tego żądania. Nominacje ogłoszone będą temi dniami.

Wiedeń 3. listopada. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej przemawiał Euzebiusz Czerkawski przeciw temu ustępowi sprawozdania Plenera o księdze czerwonej, w którym żąda, aby pomiędzy Austrją a Rosją zapanowały takie stosunki, jakie obecnie istnieją pomiędzy Niemcami i Rosją. *Presse* (półurzędowy organ) występuje dziś z tego powodu ostro przeciw Czerkawskiemu i utrzymuje, że tenże nie potrzebnie żądał opuszczenia z referatu słów, konstatujących zgodność zapatrywań pomiędzy Berlinem, Wiedniem, Petersburgiem i Rzymem. *Presse* nazywa posła E. Czerkawskiego *enfant terrible* Koła polskiego i mniema, że słowa Plenera niezadowoliły „tylko tego Polaka.“ Fakta bowiem poczęła, że galicyjscy Polacy nie obawiają się przymierza Austrji z Rosją, a takie szorstkie demonstracje szkodzą tylko Królestwu polskiemu.

Na dalsze zapytanie Czerkawskiego, dla czego wojskowe zakłady wychowawcze nie przyjmują kandydatów polskich i nie uwzględniają języka polskiego przy wykładach szkolnych, odpowiedział minister wojny hr. Bylandt, że według konstytucji językiem armji jest język niemiecki. Oficerowie mają jednak obowiązek nauczenia się mowy pułku w czasie stósownym. W szkołach wojskowych muszą się jednak uczniowie sami decydować na język słowiański lub węgierski, przymusu zaś zaprowadzać nie podobna. Do szkół wojskowych przyjmowani bywają uczniowie bez różnicy wyznania i narodowości; wymaga się od nich tylko stosownego wykształcenia. Zresztą regularnie jest dwa razy tyle zgłoszeń, ile miejsc opróżnionych.

Presse dodaje ze swej strony złośliwą i nie uzasadnioną uwagę, że jeżeli w szkołach galicyjskich język niemiecki tak będzie pielęgnowany, jak dotychczas, to z czasem będzie rząd musiał jeszcze więcej odrzucać podań.

Posiedzenia delegacyj trwać będą prawdopodobnie do końca listopada i wraz z zamknięciem posiedzeń nastąpi nominacja nowych parów.

Petersburg 3. listopada. Prezydent komisji śledczej w ministerstwie domen, ks. Urussów, dostał raka na twarzy. W niedzielę poddał się operacji, która trwała półtora godziny. Wycięto mu część szczęki dolnej. Zastępuje go chwilowo w urzędowaniu minister sprawiedliwości Nabokow.

Telegramy biura korespondencyjnego

Wiedeń 2 listopada. Na posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej Plener w sprawozdaniu swem o księdze czerwonej i sprawach zewnętrznych podaje szkic stosunków na wschodzie panujących, wspomina z zadowoleniem o odwiedzinach królestwa włoskich. Zjazd gdański przedstawiano jako wyraz przyjaznych tendencyj Rosji, byłoby tylko do życzenia, aby stosunek ten dobrze przystał do koła interesów, jakie wiążą Austrję z Niemcami. W sprawie Dunaju podniesiono, że traktat dotyczący żeglugi na Dunaju upływa z 1883 r., poczem Austrja może prowadzić politykę wolnej ręki. Czerkawski jest przeciwko ustępowi, który mówi o stosunkach Rosji z Niemcami. Magg i Russ przemawiają za postawieniem tego ustępu, ponieważ on odpowiada najzupełniej zapatrywaniu komisji. Sprawozdanie przyjęte zostało z pewnemi odmianami i uzupełnieniami jakich sobie życzył Kallay. W dyskusji nad budżetem wojskowym zdaje Russ ogólną sprawę z ordynarjum. Przy pozycji „Kierownictwo centralne“ zapytuje Sturm, jakie jest stanowisko jeneralnego sztabu. Wspólny minister wojny odpowiada, że z objęciem urzędowania przez niego był już arcyksiążę Albrecht inspektorem jeneralnym armii, gdy posada komendanta armii została zniesiona. Funkcje jeneralnego inspektora niedotykają bynajmniej stanowiska odpowiedzialnego ministra wojny. Stanowisko szefa jeneralnego sztabu jest zupełnie takie same, jak je 1875 roku unormowano, ponieważ jednak było ono określone dość chwiejnie, w skutek czego mogłyby powstać konflikty i opóźnienia, postanowiono zrobić ścisły podział i porządek pracy. Operacje armii, informacje teoretyczne, przygotowania do wojny należą do jeneralnego sztabu i jego szefa, istotne przeprowadzenie rzeczy jest rzeczą odpowiedzialnego ministra wojny, który też ma prawo wydawania rozkazów. Szef jeneralnego sztabu może wydawać rozkazy tylko w swoim korpusie i to wtedy, gdy ich wykonanie nie jest połączone z wydatkami. Przy nominacji feldm.-porucznika br. Becka trzymano się norm z r. 1875, gdzie powiedziano między innemi: „Nominat jest szefem sztabu jeneralnego dla całej siły zbrojnej i stoi osobiście pod bezpośredniemi rozkazami cesarza.“ W tym ustępie, który przyjęto za zgodą ministra, zawarte jest wielkie ułatwienie dla ministra wobec wielkich jego zadań administracyjnych, a stanowiska jego odpowiedzialnego określenie to nie narusza. W razie wojny musi być mianowany wódz naczelny armii, który rzecz oczywista nie mógłby być odpowiedzialny za operacje ministra wojny. Szef jeneralnego sztabu ma również załatwiać sprawę użycia i przygotowania obrony krajowej w czasie pokoju.

Przy pozycji „władze wojskowe“ usprawiedliwia minister utworzenie samoistnych komend placowych w Przemyślu i Kołoszwarze ważnością i stosunkami lokalnemi tych miejscowości. Na dalsze pytania oświadcza minister, że komenda jeneralna w Zagrzebiu jest koniecznie i rychło potrzebna, ponieważ tam muszą być prowadzone skomplikowane rokowania z rządem węgierskim a chorwackim. Rząd węgierski chce rokować tylko z komenderującym, który będzie mieć siedzibę w centrum kraju. Przy pozycji „wojskowa administracja“ sądowa, powiada minister, że z objęciem urzędu przedsięwziął rewizję wojskowej ustawy karnej, a po obradach nad kodeksem karnym udzielono projekt obu rządom, aby go poddać następnie konstytucyjnemu postępowaniu. W sprawie tej osiągnięto zupełne porozumienie z przedlitawskiem ministerstwem sprawiedliwości, ale ze strony węgierskiej podniesiono ważne zarzuty. Rokowania w tej kwestji nie są jeszcze ukończone. Minister ze swojego stanowiska nie zaniedba niczego, aby jak najprędzej sprawę załatwić. Na interpelację Sturma przyrzekł minister, że będzie się starać o poprawę postępowania w sprawach o obrazę honoru, a w końcu na pytanie Czerkawskiego w sprawie nauczania języka polskiego w wyższych szkołach wojskowych odpowiada minister, że we wszystkich szkołach podobnych jest językiem wykładowym język niemiecki; według konstytucji jest język niemiecki językiem armji. — Oficerowie w swoim czasie muszą się uczyć języka swych pułków. W szkołach średnich mogą się uczniowie zgłaszać, według upodobania, do nauki języka węgierskiego lub słowiańskiego. Przymus jest niemożebny. Nieprzyjmowanie wiezgłaszających się do wojskowych zakładów naukowych tłumaczy się tylko tem, iż liczba zgłaszających się przenosi potrzebę istotną. Pozycje 1—5 i 8—15 załatwiono. Jutro posiedzenie.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Wiedeń 3. listopada godzina 10 m. 45. Akcje kredytowe 365 70, Anglo-austr. 152·—, Akcje banku union 143 75, Kolej Karola Lud. 313·75, Południ. 147·50, Renta papierowa —·—, Listy zastawne gal. banku hipot. —·— Galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1860 —·—, Napoleondor 9·37½. Rubel papier. 1·26½. Usposobienie stałe.

Wiedeń 2. listopada godzina 5 min. 47. — Jednolity dług Państwa w bankn. 76 65, w srebrze 77 60, Renta w złocie 93·95, Losy pożyczki z roku 1860 132 50, Akcje banku wiedeńskiego 828 —, kredytowego 366 50. Londyn 118·45, Srebro —·—, Napoleond'or 9·36½. Dukat ces. men. 5·[illegible]9, 100 marek niemieckich 58·—.

Telegramy zbożowe z dnia 2 listopada. — Wiedeń: Pszenica 12·30 do 13·— zł., żyto 9 40 do 9·80 zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·— zł., okowita pr. 10.000 liter procent 34 25 do 34·50 zł. — Buda-Peszt: Pszenica 100 klgr. (na wiosnę) 12 83 do 12·85 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) 13½ zł. — Berlin: Pszenica żółta (na październik) 230·—, żyto —·—, spiritus loco 51·—, olej rzepakowy 55 70. — Szczecin: Pszenica —·—, rzepak —·—. — Paryż: mąki 1[illegible] klgr. 65·50, olej rzepakowy 77 —, spirytus —·—. Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza

Nafta. Wiedeń 2. listopada: —·— do —·—. Tryest: —·—. Brema: 7·50. Hamburg: 8—, na październ. 7·90, na listop.-grudzień 7·90. Antwerpja na paźdz. 10. Nowy-York: 7⅝. Filadelfia: 7¼.

Przyjechali do Lwowa dnia 3. listopada.

HOTEL ZORZA. K. Romański z Wołynia, T. hr. Dzieduszycki z Wiednia, A. Rodicz z Nadycza.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Winnicki z Turady, S. Kierski z Tarnopola, B. Zakrzewski z Wiednia, A. Propper z Pragi, A. Menkes z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI. W. Kruszewski z Chorobrowa, L. Skarzyński z Warszawy, H. Leiblinger z Brodów, A. Gunther z Bromberga.

HOTEL WARSZAWSKI. A. Waligórski z Przemyślan, T. Sawicki ze Skałatu.

HOTEL KRAKOWSKI. J. Ławrowski z Drohowyża, A Tangel z Czerniowiec, M. Kwiatkowski z Tłumacza.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.